NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr 27. | Wąbrzeźno dnia 3 lipca 1927 r | Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 5, wiersz 1—11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały Słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret i ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płókali sieci, wszedłszy w jednę łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzysze Szymonowi. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus wsiadł w łódkę?

Gdyż liczne rzesze stały na brzegu a kawał ziemi ponad jeziorem był zbyt wązki. Aby go wszyscy usłyszeć mogli zajął miejsce w czołnie i stamtąd, jakby z kazalnicy, pouczał lud chciwy nauki.

Czemu z dwóch łódek wybrał sobie Pan Jezus Piotrową?

Aby już teraz, jak później przy innych sposobnościach, odznaczyć Piotra przed innemi uczniami i zwrócić uwagę jego na wysokie dostojeństwo, które go czeka jako przyszłą głowę i sternika nawy Kościoła.

Do czego zmierzał Pan Jezus, zdziaławszy cud obfitego ryb połowu?

1. Chciał Piotra i towarzyszów jego utwierdzić w wierze w Swe Bóstwo. 2. Pragnął ich ściślej do Siebie przywiązać. Dotychczas bowiem towarzyszyli Mu często, ale jeszcze nie byli porzucili wszystkiego, aby poświęcić się wyłącznie Jego służbie. Dopiero po tym cudzie uczynili to. „Wszystko opuściwszy, szli za Nim", aby odtąd pospołu z Nim pracować w sprawie zbawienia. 3. Przez ten obfity połów pragnął im dać obraz tego, do czego ich powołał. Jak dotychczas łowili ryby w sieciach, tak odtąd mieli łowić ludzi dla Królestwa Bożego. 4. Zbawiciel chciał ich zachęcić do przyszłego powołania i okazać im, że starania ich, zmierzające do pozyskania niebu ludzi, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, jak zarzucenie sieci na przestworze morza. 5. Wreszcie chciał ich pouczyć, że pomyślnego skutku swych usiłowań nie powinni oczekiwać od sił swych, lecz od zaufania do Jego imienia.

Czemu Pan Jezus na Apostołow wybrał prostych i nieuczonych rybaków?

Aby założenia i rozkrzewienia nauki i Kościoła nie przypisywano nauce i potędze ludzkiej, lecz aby wszyscy uznali, że Kościół jest dziełem Bożem, a nauka jego prawdziwie Boską.

Jaką zbawienną dla nas naukę zawiera dzisiejsza ewangelja?

Naukę nam daje w powyższej ewangelji Chrystus Pan, lud i uczniowie Zbawiciela. 1. Chrystus nam okazuje, jak Serce Jego umiłowało lud, gdyż jako dobry pasterz korzysta z każdej sposobności głoszenia prawdy i ocalenia ludzi przez prawdę. 2. Lubo jest Panem świata, prosi Piotra, aby cokolwiek odjechał od brzegu i daje przez to dowód pokory i uniżenia, któremi chce Sobie ująć serca uczniów. 3. Sprawiwszy im cudownym sposobem obfity połów, daje dowód, jak dobrotliwie i łaskawie pamięta o ich doczesnych potrzebach, byleby Mu ufali i posłuszni byli Jego przykazaniom. Od ludu uczyć się możemy, że powinniśmy chciwie i gorliwie słuchać Słowa Bożego, gdyż ono jedno wskazuje nam drogę do nieba. — Od uczniów zaś uczmy się: 1, że w pra

cach i zatrudnieniach naszych chodzić nam nadewszystko powinno o błogosławieństwo Boże; od tego błogosławieństwa bowiem wszystko zależy. 2. Gdy nam coś nakazuje, winniśmy być posłuszni i ufać, że do wykonania udzieli nam potrzebnej łaski i siły. 3. Pomyślnego skutku usiłowań naszych nie mamy przypisywać sobie, lecz jak Piotr klęknąć w pokorze, dać chwałę Bogu i uznać się niegodnymi darów łaski Jego.

SZCZĘŚCIE.

Szczęście bierzy na pochyłej drodze,
A tak wabi takim blaskiem lśni,
Że człek każdy choć udręczon srodze
Całe życie tylko o tem śni.

Gdy dziewczęciu śnią się piękne oczy —
Gdy miłości zakwitł dla niej kwiat,
Dzień jej każdy czarowny uroczy
Idzie w życie wśród różannych szat.

A gdy stanie hen na drugiej stronie —
Gdy już szczęścia odbierzała łódź,
Włos rozwiany na gorące skronie
Próżno woła — „szczęście wróć się wróć“.

Gdy młodzieniec idzie w świat daleki,
Nie zna życia — coraz z losem bój?
Szczęścia powiew więc wesół i lekki
Kwiat u fraka na balowy strój.

A gdy życie na barki mu złoży —
Ciężar troski o rodziny byt,
Rozczarowan — życie go zatrwoży
Bowiem szczęścia nie był nigdy syt.

Szczęście — szczęście gdzieżeś ty ukryte?
Czy w głębokiej fali szumnych mórz
Czy w słoneczku co tli złotolite?
Czy w bukietach wonnych białych róż. —

Czy dogoni ciebie orzeł lotny,
Sieć rybaka spęta w jasną noc —
Czy tam szczęście gdzie zamek samotny?
Lub miesiąca tajemnicza moc.

Czy się chowasz w chmurnym nieboskłonie,
A przybierzysz na proszący gest —
Ale w ludzkiem nie chowasz się łonie
A więc gdzieżeś — gdzieżeś szczęście jest?

Walerja Nowacka.

ROZMAITOŚCI

Góry lodowate grożące zagładzie okrętom

Wstrząsającą przygodę opowiada pewien wilk morski z Ameryki, który świeżo powrócił z podróży do Australji. Prowadził on okręt pasażerski. Okręt pełen był podróżnych. W kajutach i salach było niezmiernie gorąco, ponieważ słońce piekło bezlitośnie a wiatru nie było zupełnie.

Gdy nadszedł wieczór i nieco ochłodziło się wszyscy pasażerowie odetchnęli z ulgą, a nabrawszy sił postanowili rozerwać się tańcami. Kilku panów nie chciało tańczyć, ale wyśmiała ich jakaś młoda panna tłumacząc, że już nie jest gorąco, że nawet robi się chłodno, taniec więc w takiej chwili nieodpowiedni. To mówiąc panna ta mocno chuchnęła na stalowe odrucia, na których para niemal, że się skropliła „prawda kapitanie, że już nie jest gorąco?“ zapytała po chwili kapitana okrętu. Wszyscy spojrzeli w jego kierunku i oniemieli: kapitan bowiem w jednej chwili straszliwie pobladł, a zamiast odpowiedzieć owej pannie pobiegł coprędzej na mostek okrętowy. Po chwili na całym okręcie zaległa cisza grobowa, powiał jakiś chłód dojmujący chłód śmierci przerażenia, chłód straszliwy, nieopisany.

Noc, dotąd jasną, powlekł całun nieprzeniknionej mgły, jęk śrub i trzask łańcuchów okrętowych stał się nieporównanie donioślejszy. Nagle okręt zmienił kierunek i całą siłą pary począł się cofać. A po kilku kwadransach strasznych i długich jak wieczność lodowata zimna mgła ustąpiła cieplejszemu powietrzu.

Kapitan złożył ręce jakby do modlitwy i powiedział: ‚Dzięki Bogu niebezpieczeństwo minęło‘ Pasażerowie dopiero dowiedzieli się, że uniknęli najstraszniejszego niebezpieczeństwa na morzu, mianowicie uścisków góry lodowej, która wszystko na swej drodze niszczy i mrozi.

Zanik oklasków.

Od paru miesięcy intrygował aktorów londyńskich, najbardziej nawet ulubionych przez publiczność zupełny prawie zanik oklasków. Na farsach salą bawiła się doskonale, co chwila rozlegały się wybuchy śmiechu, ale nawet po opuszczeniu kurtyny nie słychać było braw. Podczas dramat. wszyscy płakali — dowód, że wrażenie było głębokie, a jednak po skończeniu panowało niepokojące wprost milczenie. Dopiero przeprowadzona przez dyrektorów teatralnych ankieta wśród słuchaczy wyjaśniła tę zagadkę. Okazało się bowiem, że bicie oklasków wpływa ujemnie na mechanizm zegarków, noszonych obecnie zazwyczaj na rękach. Naprawa zegarków kosztuje zbyt drogo — taki jest wzgląd, który powściąga entuzjazm publiczności teatralnej.

Produkcja genjuszów

Eugeniści pouczają, że najzdrowsze i najbardziej pod względem intelektualnym rozwinięte dzieci rodzą się wówczas, gdy rodzice są młodzi w pełni sił żywotnych. Innego zupełnie zdania jest angielski uczony Havelock Ellis autor wydanego przed paru tygodniami dzieła pod wymownym tytułem. „A study of britisch genius“.

Dokończenie na 4-ej stronie

JACK LONDON 7)

KONIEC BAJKI

(Ciąg dalszy)

— Może właśnie znalazłeś wyjaśnienie odpowiedziała. — Może właśnie owa praktyka interesowała cię zbyt mocno. Może zapomiałeś o mojem istnieniu.

— Hm — mruknął złośliwie. Obawiam się że ów Rex trochę zbyt mocno interesuje się panterami drażnieniem takowych zapomocą krótkiego pręta.

Prześladował ją ciągle pytaniem, co ostatecznie spowodowało jej warjactwo. Uparcie nazywał to warjactwem.

— Cóż to może być za wyjaśnienie? — odpowiada. Wreszcie kiedyś odparła: — Nikt nie potrafi wytłómaczyć miłości. Ja najmniej. Poprostu tylko znam miłość, boski i niezaprzeczalny fakt. Oto wszystko. Był raz w forcie Vancouver, jakiś dostojny Hudson Bay Company, który krytykował nader ostro zdolności duszpasterskie miejscowego proboszcza kościoła anglikańskiego. Centrala napisała do Anglji, do władz kościelnych, skarżąc się, że wszyscy funkcjonarjusze oddziałów Company, pobrali sobie Indjanki za żony. „Czy przytoczyliście jakieś wyjaśnienia, zanalizowaliście przyczyny?" — dopominał się dostojnik. Odpowiedziano mu na to: „Ogon krowy rośnie w dół. Nie próbujemy wyjaśniać tego zagadnienia. Poprostu tylko konstatujemy fakt".

— Djablo sprytna kobieta! — zawołał Linday z płonącemi gniewem oczyma.

— Skąd się wziąłeś w Klondike? — zapytała pewnego razu Madge.

— Za dużo pieniędzy. Brak żony do ich wydawania. Pragnienie odpoczynku również. Może trochę przepracowania. Spróbowałem pojechać do Colorado, ale pacjenci prześladowali mnie depeszami. Niektórzy nawet osobiście. Uciekłem do Seattle. To samo. Ransom przysłał mi swoją żonę specjalnym pociągiem. Nie było rady. Operacja przeszła szczęśliwie. Miejscowe gazety wywęszyły to. Dalszy ciąg możesz sobie wyobrazić. Musiałem umykać, więc umknąłem do Klondike. No i — Tom Daw zastał mnie grającego w wista, w chacie nad Yukonem.

Nadszedł dzień, kiedy łoże Stranga wyniesiono z pośród ciemnych ścian na słońce.

— Pozwól, że mu teraz powiem — prosiła Madge doktora.

Nie. Poczekaj — odpowiedział.

Później Strange mógł już siadać o własnych siłach na brzegu łóżka, z czasem mógł już nawet robić po parę kroków, wspierany z dwóch stron.

— Pozwól, że mu powiem — mówiła znowu Madge.

— Nie. Muszę spełnić zadanie do końca. Nie chcę żadnych niedokładności. Lewe ramię ma jeszcze lekki defekt.

To drobnostka, ale postanowiłem odbudować tego człowieka tak, jak go Bóg stworzył. Jutro mam zamiar zajrzeć do tego ramienia i naprawić to co zawadza.

Będzie potem musiał poleżeć nieruchomo parę dni. Żałuję, że już nie mam chloroformu. No, trudno. Pacjent będzie musiał zacisnąć zęby i wytrzymać. „Potrafi. Uporu ma dość na dwunastu mężczyzn.

Nadeszło lato. Śnieg stopniał, świecąc już tylko na szczytach odległych gór skalistych od zachodniej strony. Dzień wydłużył się, aż wygnał ciemnosć zupełnie.

Słońce na kilka minut tylko nurkowało o północy za horyzont. Linday nie przestawał pracować nad Rexem. Studjował jego chód, każdy ruch, badał go raz po raz i po tysiąc razy kazał zginać i rozginać każdy muskuł. Masowano pacjenta bez końca, aż doktor oświadczył wreszcie, że brat, Tom Daw i Bill mogą teraz zostać pielęgniarzami w najlepszych lecznicach. Linday jednak wciąż nie był zadowolony. Zmuszał Stranga do wykonywania całego dawnego repertuaru ćwiczeń fizycznych, szukając jeszcze możliwych ukrytych słabości.

Znowu na tydzień wpakował go do łóżka otworzył udo, wyczynił parę sztuk magicznych z drobnemi tętnicami, wydrapał na kości plamkę nie większą niż ziarnko kawy, aż tylko powierzchnia zdrowej różowości została do zaciągnięcia przez żywą skórę.

— Pozwól już powiedzieć — błagała Madge.

— Jeszcze nie — brzmiała odpowiedź. Powiesz wtedy dopiero, kiedy będę gotów.

Minął lipiec, sierpień miał się ku końcowi kiedy lekarz kazał pacjentowi zapolować na jelenia. Poszedł sam w ślad za Rexem i przyglądał mu się bacznie.

Rex był śmigły w ruchu każdego mięśnia i miękki, jak ktokt. Linday poraz pierwszy w życiu widział podobny chód. Kroki stawiane bez wysiłku lecz niby całem ciałem, jak by sprężyste mięśnie podnosiły nogi aż ku ramionom. Działo się to jednak tak lekko i miękko, że krasiło ciało szczególnym wdziękiem i nie pozwalało dostrzedz szybkości. Owej zabójczej szybkości, na którą swego czasu skarżył się Tom Daw. Linday podążał z tyłu, spocony i zadyszany, biegnąc nawet od czasu do czasu, kiedy pozwalał teren. Po dziesięciu milach miał dość i rzucił się na miękki mech.

— Koniec — zawołał — nie mogę za panem nadążyć. — Wycierał zgrzaną twarz, Strang zaś usiadł w pobliżu na przewróconym pniu i uśmiechnął się do doktora i — jak prawdziwy manteista — do całej okolicy.

— Żadnych skurczów, łamań, bólów lub chociażby cienia bólów — zagadnął Linday.

Strang potrząsnął kędzierzawą głową i wyprostował smukłe gibkie ciało zdrowe i radosne w każdym fibrze.

— Pięknie, Strang. Przez jedną lub dwie zimy, stare rany będą trochę dolegały na mrozie i wilgoci. Ale to przejdzie a może nawet nie nadejdzie wogóle.

— Chryste! Panie doktorze, dokonał pan cudu. Sam niewiem, jak mam panu dziękować Nie znam przecież nawet pańskiego nazwiska....

— Nazwisko nie ma znaczenia. Odbudowałem pana dawnego, to najważniejsze.

— Ale pomimo wszystko chciałbym znać nazwisko człowieka, któremu zawdzięczam życie — nastawał Strang Chciałbym je przecie poznać jeśli je usłyszę na szerokim świecie.

— Przypuszczam, że pan pozna — brzmiała odpowiedź doktora. Ale to nie należy do rzeczy. Chcę jeszcze jednej ostatecznej próby —

poczem będę uważał, że z panem skończyłem. Po drugiej stronie działu wód, u źródeł tej rzeczki, znajduje się legowisko Wielkiego Burego, na którego polowałeś pan przed rokiem. Daw mówił mi, że wtedy wędrówka tam i z powrotem zajęła panu trzy dni. Mówił też, żeś pan był blisko upolowania tej bestji. Proszę niech pan dziś zostanie na noc w tem miejscu, gdzie siedzimy. Przyślę panu Dawa z ekwipunkiem obozowym. Ma pan pójść do źródeł rzeczki, na znane panu miejsce i wrócić po upływie trzech dni, tak jak zeszłego roku.

V.

— A więc — powiedział Linday do Madge—masz godzinę czasu na spakowanie rzeczy. Ja przygotuję łódkę. Bill poszedł ćwiartować zabitego jelenia i nie wróci aż wieczorem. Dzisiaj jeszcze dopłyniemy do małej chaty, po tygodniu będziemy w Dawson.

— Żywiłam nadzieję... — przerwała dumnie.

— Że się wyrzeknę honorarjum?

— O, układ jest niewątpliwie układem, a niekoniecznie należy z taką nienawiścią wykonywać jego paragrafy. Nie postąpiłeś uczciwie. Wysłałeś Rexa na trzy dni i zrabowałeś mi kilka ostatnich chwil pożegnania.

— Zostaw list.

Napiszę mu wszystko!

— Mniej niż wszystko byłoby nieuczciwością w stosunku do nas trojga — brzmiała odpowiedź Linday'a.

Kiedy wrócił do chaty, przygotowawszy łódź, list był już napisany, rzeczy spakowane.

— Pozwól mi przeczytać — powiedział, odczytawszy. — No, gotowaś?

Zniósł jej pakunek z wysokiego brzegu, klęknął i jedną ręką przytrzymał łódkę, drugą rękę podawał żonie, żeby pomódz jej wsiąść. Patrzał prosto w kobiece oczy. Madge spokojnie podała dłoń i uczyniła krok ku łódce.

— Poczekaj — powiedział. — Chwileczkę. Pamiętasz bajkę, którą opowiadałem kiedyś? Nie opowiedziałem ci końca. Posłuchaj teraz: Kiedy kobieta namaściła oczy mężczyźnie cudownem lekarstwem i przygotowała się do odjazdu — spostrzegła przypadkowo w lustrze, iż dawna piękność została jej przywrócona. Mężczyzna otworzył oczy, krzyknął na widok tej urody i utulił Najmilszą w ramionach.

Madge czekała, pełna napięcia, lecz opanowana. Czekała co usłyszy dalej. Zorza zdumienia wstawała zwolna w oczach i na licach.

— Jesteś bardzo piękna, Madge. — Przerwał, poczem dodał sucho! Reszta jest prosta. Przypuszczam, że ramiona Rexa nie pozostaną puste. Żegnam cię.

— Grant... — wyrzekła, a raczej wyszeptała. W głosie jej była pełnia treści, która nie potrzebuje słów, by zostać wyrażoną.

Buchnął krótkiem, gonkiem śmieszkiem.

— Chciałem ci tylko pokazać, że nie jestem najgorszy, popiół po ognisku, uważasz.

— Grant...

Wszedł do łódki i wyciągnął ku kobiecie smukłą nerwową dłoń.

— Żegnam cię powiedział.

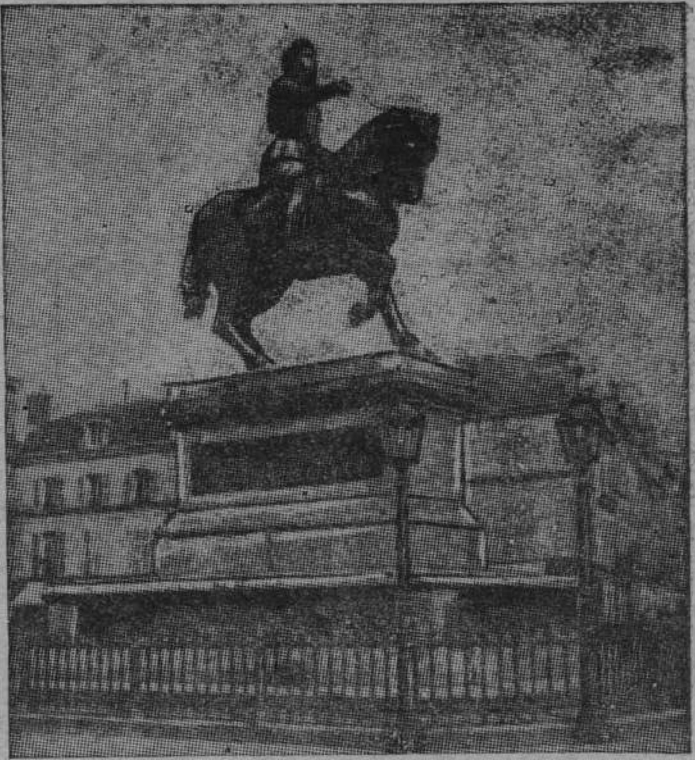
Objęła tę dłoń obiema rękami.

— Droga, silna ręka — zaszeptała, chyląc się nad nią i całując.

Wyrwał palce gwałtownie, odepchnął łódź od brzegu, zanurzył wiosło w bystry nurt i śmignął ku środkowi łożyska, gdzie szklista toń wybuchała białem szaleństwem piany.

KONIEC.

Kult dla Joanny d'Arc



Cała Francja w roku bieżącym obchodzi uroczyste święto bohaterki narodowej. (Fotografja nasza przedstawia pomnik św. Janiny d'Arc w Orleanie).

Wykazane w niem jest przy pomocy tablic porównawczych, że niemal wszyscy genjalni ludzie Anglji zrodzeni zostali z rodziców, którzy przekroczyli byli.... czterdziestkę. Szczegół interesujący pan Elis twierdzi, że związki pomiędzy Anglikami a Niemcami dają w dziewięciu wypadkach na dziesięć głupie („stupide") potomstwo.

GAZETY PO PRZECZYTANIU

NIE NALEŻY NISZCZYĆ

lecz podać ją innemu do przeczytania

W ten sposób szerzy się oświatę której nam tak bardzo brak.